

Bolesław Faron
(Kraków)

MARIA KOWNACKA NAD POPRADEM I DUNAJCEM

W trzydziestą rocznicę śmierci pisarki

1.

Proszę mi tego nie wziąć za złe, że tekst mój rozpocznę od wyznania osobistego, od przypomnienia moich kontaktów i wieloletniej przyjaźni z Marią Kownacką. Otóż autorkę *Plastusiowgo pamiętnika* poznałem przypadkowo latem 1956 roku w mojej rodzinnej wsi, w Czarnym Potoku. Maria Kownacka odwiedziła wówczas Marię i Jana Rostockich, z którymi spotkała się wcześniej w Łącku, gdzie zbierała materiały do artykułu o Stanisławie Wilkowiczu, wieloletnim tamtejszym nauczycielu i kierowniku szkoły, pionierze sadownictwa nad Dunajcem. Jan Rostocki zaś, wówczas nauczyciel języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Szydłowcu koło Radomia, w latach międzywojennych był w łąckim gimnazjum uczniem ambitnego nauczyciela. W dorobku pisarki znajduje się parę tekstów, zrodzonych w wyniku tych poszukiwań. Większego szkicu o Wilkowiczu Kownacka nigdy nie napisała. Do tego zadania zobowiązała mnie przed śmiercią. Wykonałem je. W książce *Powrót do korzeni* zamieściłem z nim tekst pod tytułem *Zanim w Łącku zakwitły jabłonie*¹.

W moich rodzinnych okolicach znalazła się pisarka w związku z pracą nad powieścią *Rogaś z Doliny Roztoki* i *Szkoła nad obłokami*, do których gromadziła materiały w Rytrze, stąd zaś do Łącka, Zabrzeży, gdzie przyjaźniła się z dyrektorem szkoły Janem Bucykiem, i Czarnego Potoka droga niezbyt odległa. Moje kontakty z pisarką były wówczas nieliczne. Parę spotkań i rozmów u państwa Rostockich, którzy mieszkali u brata profesora tuż obok mojego rodzinnego domu. Jako student drugiego roku polonistyki krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, który miał już za sobą wykład z literatury dziecięcej i młodzieżowej, byłem szczęśliwy, że mogę obcować z żywym pisarzem, z autorką, której *Plastusiowy pamiętnik* był moją lekturą w dzieciństwie.

Od tamtego czasu upłynęło parę lat. Ukończyłem studia, rozpocząłem pracę w internacie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Nowej Hucie, nauczycielską w II Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie i dydaktyczną jako asystent w rodzimej uczelni. Poszukując tematów do pracy naukowej, przypominałem sobie o krótkim przed laty spotkaniu z Marią Kownacką. Odszukałem jej adres przy ul. Słowackiego 5/13 m. 74 na warszawskim Żoliborzu, napisałem list i tak nawiązała się między nami korespondencja, która trwała do końca życia pisarki. Zachowało się ok. dwustu pięćdziesięciu listów i kartek pocztowych, adresowanych do mnie z różnych regionów Polski, głównie jednak z Warszawy i Łomianek, gdzie Kownacka miała swój letni domek.

Całość tej korespondencji przekazałem do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Listy pisarki stawały się coraz bardziej ciepłe, serdeczne, intensyfikowały się też między nami kontakty bezpośrednie. W wolnych chwilach wyjeżdżałem do War-

¹ B. Faron, *Zanim w Łącku zakwitły jabłonie. Powrót do korzeni*, Kraków 2000, s. 66-75. Toż w: *Powrocie do korzeni. Nowym*, Kraków 2010, s. 85-94.

szawy na spotkania z pisarką. W domowym, uporządkowanym archiwum w niewielkim aneksie w jej garsonierze zapoznawałem się z materiałami związanymi z jej twórczością, z dokumentacją fotograficzną z licznych wyjazdów w teren oraz z bogatą korespondencją.

Kiedy w lutym 1981 roku przeniosłem się z Krakowa do Warszawy, po powołaniu mnie przez Sejm na stanowisko Ministra Oświaty i Wychowania, wydawało mi się, że teraz będę częstym gościem przy ulicy Słowackiego. Stało się inaczej. Niesamowite tempo pracy i życia tamtego czasu spowodowały, że nie były to częste wizyty. Po raz ostatni spotkałem się z pisarką 29 stycznia 1982 roku. Od jej przyjaciółki dowiedziałem się, że jest ciężko chora, że życzy sobie rozmawiać ze mną. Przyjechałem na Żoliborz przed południem. Następną wizytę zaplanowałem na niedzielę 28 lutego. Niestety, nie doszła ona do skutku. Wiadomość o śmierci pisarki dotarła do mnie 27 lutego 1982 roku przed południem. Pod koniec ubiegłego roku w trakcie gromadzenia materiałów do tego artykułu odwiedziłem Izbę Pamięci Marii Kownackiej, która mieści się w jej dawnym mieszkaniu w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wszystko – jak za dawnych lat – stary fotel, stara maszyna do pisania, figurki plastusia, a w aneksie archiwum, materiały między innymi dotyczące jej kontaktów z Sądecczyzną².

2.

Maria Kownacka pojawiła się na Sądecczyźnie latem 1955 roku. Zawitała do Rytra nad Popradem, zamieszkała w przysiółku Mikruty naprzeciwko kościoła w domu, który jeszcze dzisiaj można tam zobaczyć. Początkowo miał to być pobyt wyłącznie wypoczynkowy. Z czasem okazało się, że ta niezwykła okolica, krajobrazy Beskidu Sądeckiego, przyroda, bogaty folklor, legendy związane z zamkiem ryterskim i mrozące krew w żyłach opowieści mieszkańców stwarzają wiele impulsów do twórczości literackiej. Nic dziwnego, że szybko pobyt nad Popradem zmienił się z rekreacyjnego na studyjny. Ogromna w tym zasługa nauczycielek miejscowej szkoły, Stefanii Laskowskiej i Marii Czechówny, miejscowej gospodyni Janowej Kluszczyny oraz byłego, wieloletniego nadleśniczego lasów ryterskich, Konstantego Kowalczyka. Z ich inspiracji powstała jej pierwsza książka z Sądecczyzną związana, a mianowicie *Rogaś z Doliny Roztoki*, wydana przez Naszą Księgarnię w Warszawie w roku 1957, pierwodruk już w listopadzie 1955 zaczął się ukazywać w „Płomyczku”, był też czytany w Polskim Radiu.

Genezę tej urokliwej opowieści, która przez lata była obowiązkową lekturą w szkole podstawowej, tak charakteryzuje autorka w „Płomyczku”:

Zaczęło się wszystko od deszczu. Była to połowa lipca. Zamieszkałam w leśniczówce w Ryrtrze. Miałam dwa dni pogody do poznania tego przepięknego zakątka Podkarpacia. [...] Pewnego popołudnia, otulona nieprzemakalnym płaszczem wybrałam się na „kominki”, w odwiedziny do dawnego nadleśniczego tutejszych lasów – Konstantego Kowalczyka. Wiedziałam, że zna on te lasy od kilkudziesięciu lat jak własny ogródek. Spodziewałam się więc, że usłyszę niejedną ciekawą opowieść o tutejszych stronach.

² Szerzej na temat moich kontaktów z Marią Kownacką piszę w książce *Plastusiowa mama. Wspomnienia o Marii Kownackiej*, zebrała i opracowała Mariola Prywan, Warszawa 2009, s. 78-91. Toż w: *Powrót do korzeni. Nowy, jak wyżej*, s. 185-200. O twórczości Marii Kownackiej pisałem w „Wychowaniu w Przedszkolu” (1967 nr 2) oraz w „Roczniku Czasopiśmiennictwa Polskiego” (1971, 2, X) *Z dziejów prasy powstania warszawskiego* („Jawnutka” i „Dziennik Dziecięcy”), zaś fragmenty listów pisarki do mnie opublikowałem w książce *Maria Kownacka w setną rocznicę urodzin*, Kielce 1994.

Nie zawiodłam się. Ku uciesze swoich własnych wnuczek i mojej opowiadał nam leśniczy o hodowanym w Rytrze koziółku i jego przygodach [...]. Tak oto dzięki temu, że latem w pewnej pięknej podgórskiej miejscowości padał przez kilka tygodni uporczywy deszcz, powstała książka *Rogaś z Doliny Roztoki*, którą może polubicie³.

Cytowane tutaj fragmenty wypowiedzi Marii Kownackiej ukazały się w tym piśmie dla dzieci w cyklu *Maria Kownacka opowiada*, stąd bezpośredni zwrot do potencjalnych czytelników w zakończeniu. Okoliczności powstania opowieści o Rogasiu wyjaśnia autorka wielokrotnie w różnych tekstach. Dla potrzeb tego referatu przytoczę jeszcze wyimek ze *Słowa od autora* pomieszczony na końcu pierwszego wydania (przedrukowany zresztą w następnych). Brzmi on tak:

Rytró – wieś podkarpacka rozłożona malowniczo w dolinach Popradu i obu Roztok – jest nie tylko niezwykle piękna i pełna swoistego uroku, ale dzięki położeniu przy jedynym niegdyś trakcie wiodącym z południa wśród łańcuchów górskich w głąb kraju – jest wraz z pobliskim Starym Sączem po prostu prawdziwą skarbnicą pamiątek historycznych, legend i podań, niewiele dotąd znanych.

Nic też dziwnie, że uroczą ta wieś, w dolinie zielonej od lasów, przywabia do siebie zarówno ptaki przelotne, to jest turystów i krajoznawców, którzy z plecakiem przemierzają te strony, jak też i stałych bywalców, którzy zakochani w Rytrze, spędzają tutaj całe wakacje, nieraz od dziesiątków lat, albo też osiedlają się tu na zawsze, pomnażając liczbę stałych mieszkańców⁴.

Ślady pobytu autorki w Rytrze znajdujemy też w dzienniczku obserwacyjnym, który znajduje się we wspomnianej Izbie Pamięci. 28 sierpnia 1956 roku zapisała:

Rytró. To osiedle ukryte w górach, zabudowane starodawnie. Domy niewielkie z poczerńiałego drzewa, dachy z gontu albo strzechy. Podcienia i obszerne sienie na wylot, mają w sobie jakieś prasłowiańskie dostojęństwo. Jedna z chat jest kurna. Na lewo pokój czyściutko utrzymany ze świeżą pościelą.

Z przytoczonych tutaj wyznań autorki wynika, że pisarka uległa urokowi krajoznanu nad Popradem, że zafascynowała ją przeszłość, związane z nią legendy, a także opowieści o czasach bardziej współczesnych. Mylnie wprawdzie tutaj określa tę krainę, nazywając ją Podkarpaciami (choć w tekście jest prawidłowa nazwa). W następnej powieści *Szkółka nad obłokami* (1958) powróci do właściwej nomenklatury: Beskid Sądecki. Stanowiąca fabułę *Rogasia z Doliny Roztoki* opowieść nadleśniczego Konstantego Kowalczyka o przygarniętym przez ludzi koziółku sarny przedstawiała się mniej więcej tak. Przypomniała ją po latach mieszkająca w Rytrze Anna Stawowczyk, córka nadleśniczego⁵. Historia prawdziwego Rogasia sięga czasów sprzed drugiej wojny światowej. Wyłowione z nurtu Popradu zwierzę wychowało się w domu nadleśniczego Konstantego Kowalczyka i nosiło imię Jacek.

Takie biedne, ledwie żywe tato przyniósł do domu na Roztoce i oswoił – powiada Anna Stawowczyk. Koziółek zaprzyjaźnił się z ludźmi i psami. Spał na kanapie, zjadał dziennie po kilkanaście żółtek. Był domownikiem i traktowany był jak domownik. Pamiętam, jak przyjechał pewnego razu z wizytą hrabia Adam Stadnicki z Nawojowej, który miał w Rytrze swoje włości. Jacek włożył mu pyszczyk do talerza. Chcieliśmy wymienić nakrycie, ale hrabia zapro-

³ *Maria Kownacka odpowiada*, „Płomyczek” 1956, nr 18 (31 V), s. 554-555.

⁴ Cyt. za: M. Kownacka, *Rogaś z Doliny Roztoki*, Warszawa 1975, s. 83.

⁵ I. Kamińska, *Jak Jacek został Rogasiem*, „Gazeta Krakowska” 10–11 listopada 2005.

testował: >Taki on przecie czyściutki... nie trzeba< – uśmiechnął się i jadł ze smakiem dalej. Po trzech latach Jackowi wyrosły rogi i stał się agresywny. Ojciec zdecydował, że trzeba go wywieść do lasu. Zrobił jak postanowił, tyle, że zanim tato wrócił spod Radziejowej, to Jacek już był w domu⁶.

Z barwnej opowieści Anny Stawowczyk wynika, że Rogas odchodził do lasu i wracał do wsi, zakradał się do zagród, zjadał pozostawione przez gospodarzy produkty, aż w końcu przepadł na dobre. Od czasu do czasu krążyły po wsi opowieści, że ktoś go widział w lesie, nad potokiem, koło zagród. Maria Kownacka wykorzystując autentyczną opowieść nadleśniczego, wyraźnie ją zbeletryzowała. W książce Rogasiowi ryś zabił matkę, znalazł go stary drwal, Jan Pogwizd, a wychowała wielodzietna rodzina leśniczego Kluski. Nie analiza fabuły, ani określenie walorów dydaktycznych są jednak przedmiotem mojego tutaj zainteresowania, a umocowanie tej opowieści w krajobrazie sądeckim. Autorka poświęca *Rogasia* pamięci Józefa Włodarskiego „serdecznego przyjaciela dzieci, opiekuna i miłośnika przyrody”, bowiem jej książka jest właśnie tej problematyce poświęcona.

Raz po raz jawią w narracji Kownackiej nazwy nadpopradzkich lasów, autentyczne nazwy gór i potoków, szkice flory i fauny tych okolic. Rozpoczyna opowieść od zdań: „Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole Małej i Dużej Roztokom Ryterskim” (s. 5)⁷. Przytoczmy jeszcze parę przykładów: „Kwitnące łąki leśnych polan w Beskidzie Sądeckim!... Czyż może się z nimi równać najwspanialszy kobierzec wschodniego króla z baśni? Przyziemne ich runo jest zwarte, utkane z mchów, stokrotkowych rozetek, liści pierwiosnka i babki, wyżej pną się różowoliliowe, koronkowe guziczki jarzmianki, powiewne dzwoneczki, czerwone i białe koniczyny, złocienie, firletki, a jeszcze wyżej chwieją pióropuszcami mietlice, kostrzewy, wiechliny i drzy za najlżejszym podmuchem wiatru delikatna drzączka” (s. 11). „Po przeciwnej stronie polany, w osłonie potężnego wykrotu powalonej jakimś huraganem jodły, rozpościęrał się gęsty kobierzec rumieniejących w słońcu poziomek. Ponęta nieprzeparta dla każdej sarny” (s. 11).

Cytowane fragmenty zwracają uwagę barwnym, wręcz poetyckim opisem leśnego poszycia ryterskich okolic, niezwykłą ilością szczegółów, nazw roślin. Kownacka rejestruje również odmiany drzewostanu, na przykład: „Zielone zbocza i szczyty Makowicy i Radziejowej, pokryte puszystą pierzyną bukowego lasu, zaczęły stroić się w czerwień, purpurę, brąz i złoto, jakby malarz zmieszał całe ogromne bogactwo ognistych barw na swojej palecie” (s. 27). Nie ujdzie uwagi autorki żaden element nadpopradzkiej przyrody: „Nad łańcuchami gór dniem i nocą ciągnęły na południe ptasie hufce. Na jakiś znany tylko ptakom przelotnym znak – ruszyły równiutkie trójkąty bocianów, zwarte chmurki drobnych ptaków śpiewających, skośne klucze dzikich gęsi i tysiące innych skrzydlatych koczowników” (s. 27). Fragmentów poświęconych ptakom Doliny Roztoki mamy w książce więcej (i kukułka, i sójki, i sroki, i inne).

Znajdziemy w książce Kownackiej opisy pór roku na Sądecczyźnie. Czego znakomitym przykładem jest choćby rysunek zimy, która w tym górzystym terenie jest z jednej strony urokliwa, piękna ale jednocześnie uciążliwa dla ludzi i zwierząt. „Gór-

⁶ Tamże.

⁷ Wszystkie cytaty według przytoczonego wyżej wydania. W nawiasach podano stronicę.

ska zima zjawia się znieca i zaskakuje świat niespodziewanie. Za ledwie wędrownie ptaki zdążą opuścić te strony, ciągnąc na południe, a czarne, słonecznoplamiste salamandry zdołają naznaczyć sobie zbiórkę pod sklepieniem korzeni starego dębu czy jodły na masowe zimowe leże – już jeden mocniejszy halny wiatr ogałaca bukowe lasy z ich przepysznych w kolorach, jesiennego przyodziewku. W ślad za halnym trop w trop podkrada się zima w dolinę Popradu” (29). „Zima na Podkarpaciu to nie przelewki!” (s.30). I opis wiosny. „Wiosna nawiedziła na dobre dolinę Popradu. Pewnego majowego rana kukulka po raz pierwszy zakukała w brzozowym gaju. W bukowym lesie odezwał się melodyjny flecik wilgi, korony starych jaworów nad rzeką wypełniły się ptasim świergotem, a wezbrana Roztoka ze swoją srebrną piosenką spieszyła ku Dunajcowi” (s. 54).

Przerwijmy mnożenie przykładów. Przytoczone pozwalają bowiem określić stosunek pisarki do Sądecczyzny. Jak widać, autorka ujmuje przyrodę nadpopradzką w kategoriach poetyckich, wręcz lirycznych, legitymuje się przy tym znajomością ogromnej liczby szczegółów we wszystkich jej odmianach, Nie mają te opisy jednak w sobie nic z optyki obiektywnego obserwatora, płyną – jak widać – z serca, autorka demonstruje wobec nich stosunek emocjonalny. Nie ogranicza się do przypominanych tutaj opisów przyrody, przytacza autentyczne pieśni, piosenki z okolic Rytra, opowieści o Kacprze Waligórze, co to szczególną siłą się legitymował i wilka za ogon „młyńcem około siebie” puścił, przywołuje autentyczne nazwy topograficzne, nazwy miejscowości (Rytra, Barcice, Stary Sącz).

Opowieść o *Rogasiu z Doliny Roztoki* zamyka Kownacka apostrofą do młodych czytelników, zachęcając ich tym samym do poznania Beskidu Sądeckiego:

Może wy, jeżeli kiedy w radosnej włóczędźce krajoznawczej – z plecakiem, lornetką i aparatem – zawędrujecie w lasy radziejowskiego zbocza nad Roztoką czy na Makowicę, za Zamkową Górę nad Popradem i napotkacie na leśnej ścieżce kozła z białą łatą na prawym boku, to bądźcie pewni, że to właśnie on – Rogaś – ocalony przez drwala Jana Pogwizda i wykarmiony cumelkiem przez dzieci gajowego Kluski z Rytra (s. 81).

3.

Szkoła nad obłokami (1958) powstała niejako przy okazji gromadzenia w Rytrze materiałów do *Rogasia z Doliny Roztoki*. Dotyczy ona placówki oświatowej, która funkcjonowała na Niemcowej od 1937 do 1961 roku; była to najwyżej położona w Polsce szkoła (1026 m n.p.m.). Zorganizowano ją, umożliwić naukę by dzieciom z oddalonych przysiółków od Piwnicznej ponad 7 km. Mieściła się ona w prywatnym budynku Nosalów. Po wojnie naukę wznowiono w 1946 roku, uczęszczało do szkoły ok. 10 uczniów. W czasach, kiedy Kownacka zainteresowała się Niemcową, uczyło tam dwóch nauczycieli Edward Grucela (1952/1953 i 1955–1957) oraz Mieczysław Łomnicki (1953–1955)⁸.

Maria Kownacka w artykule *Narodziny książki, czyli jak powstała „Szkoła nad obłokami”* pomieszczonym w „Płomyczku” szczegółowo relacjonuje okoliczności, w jakich narodziła się ta powieść. Oddajmy na chwilę głos pisarce:

⁸ Historię szkół „nad obłokami” w okolicach Piwnicznej opisała Małgorzata Kotarba w artykule *Do szkoły pod górę, czyli kilka słów o szkołach w Beskidzie Sądeckim*, „Gazeta Górska” 2011, nr 10 (71) s. 34-37.

Kiedy w Rytrze pisałam *Rogasia z Doliny Roztoki*, doszło do moich uszu, że gdzieś wysoko, w paśmie Beskidu Sądeckiego, bez żadnej komunikacji kołowej, jest szkoła, bodajże najwyżej położona w Polsce, bo na 1027 m nad poziomem morza.

Mieczysław Łomnicki nauczyciel tej szkoły, stały mieszkaniec Piwnicznej, udzielał mi ciekawych informacji o życiu tamtejszych ludzi i tej niewielkiej szkoły, założonej tam, po raz pierwszy w dziejach dopiero, po ostatniej wojnie⁹.

Po powrocie do Warszawy Kownacka utrzymywała stały kontakt korespondencyjny z Łomnickim. W archiwum pisarki znajdują się obszernie materiały nadsyłane przez niego i Edwarda Grucelę na Żoliborz na temat ciężkiej pracy pedagoga w tych górskich warunkach, starych obyczajów, wierzeń tamtejszych ludzi, gwary. Są też opisy niezwykłych przygód, jakie ich spotkały w tej pedagogicznej pracy. Niektóre prawie wprost trafiły na karty książki, jak choćby ta o uratowaniu ze śnieżnych zasp dwojga uczniów (rozdział pierwszy *Kurniawie w gardziel*). W dokumentach pisarki znalazły się też kopie jej listów, w których zwraca się ona z prośbą o podanie różnych szczegółów dotyczących przeszłości regionu, starych legend, opisu ciekawych zdarzeń. Prosi o materiały do książki, przesyła szczegółowy wykaz tematów, o jakie jej idzie, w tym obrzędy, zagadki. Nauczyciel w liście datowanym *Piwniczna-Niemcowa 5 kwietnia 1956* realizuje sugestie pisarki. Pod materiałem tym widnieje odręczny dopisek autorki: „Materiał wykorzystany w 100% w *Szkole nad obłokami* (ocalenie prof. Skorupki przez chłopaków z Niemcowej)”. Podpis MK 8 marca 1976. W tekście listu tytuł dopisany przez autorkę *Przygoda na szlaku* odnajdujemy też list Marii Kownackiej z 5 stycznia 1957 roku z kolejnymi prośbami o materiały do drugiego tomu *Szkoły nad obłokami*, który jednak nigdy nie został napisany.

Czerwiec następnego lata – pisze dalej Kownacka – zastał mnie już w Rytrze. W tym czasie Łomnicki poszedł do wojska (nauczyciele w Niemcowej muszą być młodzi, bo któż inny zdołałby pokonać tę wyżynę zimą?!), a miejsce jego zajął tymczasowo kolega, również mieszkaniec Piwnicznej, syn znanego miejscowego stolarza, Edward Grucela¹⁰.

Było to latem 1956 roku. Kownacka wraz z nauczycielem Grucelą wyruszyła na polanę na pierwsze spotkanie z dziećmi. W jej archiwum znajduje się album fotograficzny pod tytułem *Niemcowa na zdjęciach*, pod fotografiami oryginalne komentarze pisarki. Oto parę wybranych przykładów: „Nikt tak nie opowiada jak dziadek Adam Nosal”, „Na niemcowskiej wyżynie (z nauczycielem Adamem Grudą)”, „Kurna chata Nowaków na Poczekała”, „Szkoła w domu Nosal”, „Ważne sprawy do omówienia”,

⁹ M. Kownacka, *Narodziny książki czyli jak powstała „Szkoła nad obłokami”*, „Płomyczek” 1959, nr 17 (1–15 maja).

¹⁰ Tamże. Edward Grucela w liście z 23 lutego 1956 roku tak prezentuje Kownackiej swoją nauczycielską drogę:

„Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu w 1952 zostałem skierowany do tutaj. Szkoły. Początkowo, kiedy przybyłem tutaj zdawało mi się, że zostałem skazany za jakieś przestępstwo na zesłanie. Jednak po bliższym poznaniu tutejszych ludzi, ich życia, a przede wszystkim ich przywiązania i umiłowania tej górskiej krainy, zacząłem inaczej patrzeć na to moje >nieszczęście<. zrozumiałem rolę nauczyciela na takiej odciętej od świata >wyspie górskiej<, która jedynie pięknymi widokami śnieżnych Tatr i wonnością lasów świerkowych dziękuje człowiekowi za to, że się może przed nim pochwalić swym pięknem. Życie górali niemcowskich, to życie nieprzeciętnych ludzi. [...] Po rocznym pobycie w Niemcowej tak się przywiązałem do niej, że będąc w wojsku (w Marynarce Wojennej) stale wspominałem okres w niej przeżyty. Po powrocie do cywila, pomimo propozycji przez Wydz. Ośw. innego (może lepszego) miejsca, postanowiłem wrócić na Niemcową”.

„Na drągu wisi huśtawka butli po occie...”, „Budny i Okoń w budzie z pnia bukowego”, „Zośka Potok (z Trześniowego Gronia) przy pasionce”.

Przypomniałem wybrane komentarze autorki do zdjęć z Niemcowej, gdyż album ten stanowi ważny materiał, z którego pisarka korzystała podczas pracy nad powieścią w Warszawie. *Nota bene* stanowi on unikatowy dokument bytowania chłopskiego w przysiółkach Piwnicznej w latach pięćdziesiątych, rzeczywistości, której wraz z wyludnieniem polan pod Przehybą i Radziejową już nie ma. Oto wyprawa na Niemcową w optyce Marii Kownackiej:

Kiedy po długotrwałych deszczach zabłysnęło wreszcie słońce – wyprawa nasza, składająca się z czterech osób, pod przewodnictwem Edwarda wyruszyła z uroczego domu Grucelów przy ul. Ogrodowej, opisanego na samym początku książki. Nieśliśmy ze sobą lornetkę i dwa aparaty fotograficzne. Grafik, przyszedł ilustrator książki, dźwiągł w potężnym plecaku szkicowniki, farby i ołówki; a ja gruby brulion, notes do podpatrywania, długopis, parę swoich książek, „Płomyków”, „Płomyczków”, piłkę do siatkówki, dwa kilogramy cukierków i ... lalkę!... Wszystko to jako zadatki przyjaźni z dziećmi z wyżyny. (Do głowy mi nie przyszło wtedy, że owa skromna lalusia odegra jakąś rolę w książce). [...]

A więc lasami, pełnymi rozśpiewanego ptactwa, polanami leśnymi, rozkwieconymi łąkami, polatkami owsa, kamienistymi zboczami, stromo to >pologo< – pięliśmy się wytrwale ku górze, całe siedem kilometrów, a im wstępowaliśmy wyżej, tym Poprad w dole szerszym zakolem nas opasywał.

Był to ten szlak, który podczas kurniawy odbywa nauczyciel Grucela w pierwszym rozdziale książki.¹¹

Przytoczyłem obszernie fragmenty relacji Kownackiej z wyprawy na Niemcową, gdyż są to ważne informacje na temat warsztatu pisarskiego autorki. A więc szacunek dla dokumentu z życia, poznawanie miejsc przyszłej akcji powieściowej, wielostronne rejestrowanie rzeczywistości (aparat fotograficzny, notatnik, szkicownik). Jednocześnie dają one świadectwo stosunku pisarki do poznawanej Sądecczyny, podkreślają jej emocjonalny stosunek do przyrody, relacjonowanej tutaj przez podkreślanie wielu topograficznych szczegółów w poetyckim wręcz ujęciu. Kownacka skrupulatnie opisuje pobyt na Niemcowej, wizytę w domostwie Nosalów pod ich nieobecność, stróżów Bodrego i Bielka w budzie wydrążonej z buka. Zwraca uwagę na każdy szczegół, jak wisząca na żerdzi „chusianka”, w której zamiast lalki znalazła ubraną w szmatki butelkę po occie. Motyw ten znajdzie się w powieści. Pisarka wybrała się na wyżynę w poszukiwaniu śladów dawnej kultury materialnej. Do napisania powieści na ten temat namawiał ją grafik Witold Chomicz, z którym odbywała tę wyprawę. *Szkoła nad obłokami* miała być książką o ochronie zabytków kultury, świadectw dawnej kultury materialnej ludu, a nie powieścią o ochronie przyrody. Już po ukazaniu się powieści autorka narzekała, że dzieci jakoś tej jej intencji, tego przesłania nie zauważają. Tymczasem Kownacka z zapartym tchem zapoznaje się z tymi śladami przeszłości.

Kiedy przestąpiłam próg domu, wydawało mi się, że czas cofnął się o trzysta lat. Potężne >sąsieki< , staroświeckie skrzynie na zboże, trójnożne żelazniki – sagany z epoki kurnych chat, drewniane, rzeźbione >jachtelki< do noszenia wody ze źródła, >stępy< do miażdżenia ziarna, ławy i stołki z >saszki< (rozwidłonej gałęzi), wyrzynane misternie >ślufanki< (podnoszone ławy do spania, w których trzyma się pościel) i >police< (półki) – wszystko to prawilo o zastylej, starej kulturze tego zakątka odległego od świata.¹²

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

W cytowanym tekście Kownacka wskazuje wprost na konkretne inspiracje, na źródła poszczególnych rozdziałów, a więc w rozdziale *Wyżyna górą* wykorzystuje opowieści chłopców o sporządzaniu nart, a dziewcząt o wykonywanych ręcznie zabawkach, relacje gawędziarki Wielochowej o przygodach z wilkami i o tym, jak sobie Potoki z Trześniowego Gronia radzą bez rodziców, opowieści o tym, jakim dobrodziejstwem jest dla nich szkoła na tym pustkowiu. „W książce starałam się oddać najwierniej wszystko, co mi się wydało godne ukazania, kładąc nacisk na popularyzowanie i ochronę zabytków przeszłości, reszta – to jak w każdej książce – kompozycja, oparta na faktach z życia.”¹³

Poprzez przywołane tutaj słowo „kompozycja” podkreśla Kownacka literacki charakter powieści *Szkoła nad obłokami*, aczkolwiek z budowanej – jak podkreśla – na materiale wziętym wprost z życia, którego dostarczali jej wspomniany prof. Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa, Witold Chomicz, grafik zafascynowany kulturą materialną ludu Sądeckiej i profesor Arvay, znawca przeszłości Rytra i okolic. W dokumentacji Kownackiej znajdują się *Materiały o Rytrze* w opracowaniu prof. Arvaya, liczące 21 stron maszynopisu. Ważnymi informatorami pisarki byli też wspomniani nauczyciele szkół ryterskich i na Niemcowej, a także wszyscy miejscowi, nieraz przypadkowo napotkani rozmówcy. Autorka sięgała też do opracowań naukowych, choćby do Bogumiła Pawłowskiego (PAU 1925), *Geologiczne stosunki Sądeckiej*, odwiedzała Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Jednym słowem, do napisania powieści o szkole w Niemcowej przygotowywała się bardzo starannie. Świadczą o tym również zachowane w archiwum autorki notatki, szkice, wątpliwości i problemy, o których rozwiązanie prosiła swoich interlokutorów, wykazy zwierząt (dziki, bociany, wilki, jelenie, sarny), słownictwo gwarowe, spis nazw miejscowych (Poczekaj, Na Żółtą, Wyżna Polana, Trześniowy Groń, Psiarka), nazwy psów (Łyska, Bodry, Kundys, Muraś), nazwiska dzieci, a także taki wypis ze *Słownika geograficznego*:

Niemcowa 1026 m. Szczyt w Beskidzie Zach. u źródeł Małej Roztoki. W dziale Dunajecko-Popradzkim na PŁN. – Zach. graniczy gm. Piwniczna. Wody połudn. wsch. i południa wysyła do Popradu. Pomiędzy przełomami Dunajca i Popradu piętrzy się pasmo Radziejowej (1265 m.), a na wsch. od Popradu między Żegiestowem i Krynicą pasmo Jaworzyny (1116 m.).

Szkoła nad obłokami otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie Naszej Księgarni na książkę dla dzieci i młodzieży, została przychylnie przyjęta przez krytykę. Wanda Gumpłowiczowa w „*Życiu Szkoły*” podkreśla, że postaci dzieci „namalowane są z wielką znajomością ich psychiki”, akcentuje aspekty humanistyczne powieści, umiłowanie przyrody, zwierząt, propagowanie folkloru, etnografii, archeologii, zwraca uwagę na walory poznawcze:

Akcja powieści – pisze – jest prosta, nieskomplikowana, a jednocześnie ciekawa. Autorka opowiada o wędrownkach małych góralczyków do szkoły nieraz przez zasypane śnieżne, o ich nauce, o pracy i zabawach w domu, o kontaktach z turystami wędrującymi przez „zielony szlak”. Opisuje wesołe przedstawienie kukielkowe w szkole i międzyszkolne zawody narciarskie na zakończenie pierwszego półroczka.¹⁴

¹³ Tamże.

¹⁴ W. Gumpłowiczowa, *Szkoła nad obłokami*, „*Życie Szkoły*” 1959, nr 5, s. 67-70.

Recenzentka zwraca uwagę na walory dydaktyczne powieści, podkreśla, że „ukazując umiłowanie Sądeckizny przez jej mieszkańców, budzi w młodym czytelniku patriotyzm regionalny, chęć poznania, zbadania najbliższej okolicy”. Jednocześnie przybliży twarde świat gór i życie tamtejszych mieszkańców, ich gwarę, pieśni, podania, baśnie, tańce, dawne zwyczaje, relikty przeszłości (kurna chata). Podobnie – jak w przypadku *Rogasia z Doliny Roztoki* – i tutaj nie będę rozpatrywał walorów literackich *Szkoły nad obłokami*, struktury fabuły, dość prostej zresztą, jak pisze Gumpłowiczowa, czy aspektów edukacyjnych książki. Skupię się natomiast – zgodnie z ideą konferencji – na jej powiązaniach z krajobrazem sądeckim, opisach przyrody, topografii, autentyczności postaci, elementach tutejszego folkloru, historii i na naczelnym jej przesłaniu – ochronie zabytków kultury materialnej.

Powieść Kownackiej mocno została osadzona w krajobrazie Beskidu Sądeckiego. Autorka – ze skrupulatnością reportera – rejestruje topografię terenu. Już pierwszy rozdział rozpoczyna się od ścisłej lokalizacji akcji: „Jest w Beskidzie Sądeckim miasteczko Piwniczna, a w nim taka cicha, wąziutka uliczka Ogrodowa, którą skręcając w bok od rynku wiedzie stromą skarpą, zakolem w dół, otwierając niespodziewanie widok na szerokie pola i rozległą dolinę Popradu” (s. 3)¹⁵. To stąd podąża na nartach do Niemcowej Edward Gruda (w rzeczywistości Grucela), po drodze mijając Wyżną Polaną, polaną Psiarki, by dotrzeć do chałupy Potoków, gdzie mieściła się szkoła, „przytulona jak jaskółcze gniazdo do stromego zbocza Trześniowego Gronia”. Kownacka subtelnie, można powiedzieć, wręcz poetycko, maluje sądecki krajobraz. Zmieniający się jak na impresjonistycznych obrazach pod wpływem zjawisk atmosferycznych:

Nigdzie pogoda nie zmienia się tak szybko jak w górach.

Już w następną noc północne wichry cofnęły się, chmury jak płachty materii zaczęły pękać, ustępować na boki, a na głębokie, szafirowe niebo wysypały się gwiazdy niczym groch z przetaka.

Słońce wychynawszy w porannym rozjarzeniu zza wschodniego łańcucha gór, wyzłociło szczyty i doliny, a śnieg posypało pyłem tęczy.

Wiatry przywarowały gdzieś tak grzecznie, że z gałęzi drzew obrzmiałych podmuchami śniegu, najdrobniejszy pyłek się nie otrząsał.

Wszystko trwało w takiej ciszy, blasku i spokoju, że trudno było uwierzyć we wczorajsze zasy i harce zamieci – dopóki ktoś nie spróbował zapuścić się w drogę wymoszczoną przez zamieć.

Cała drobniejsza zwierzyna przyciąła się gdzieś po kryjówkach, bo nawet jelenie zapadały się w śnieg powyżej grzbietu. Jedyne chyba dzik potrafiłby się przedrzeć przez te śniegowe zatory (s. 14-15).

Przytoczyłem tutaj większy fragment opisu przyrody w *Szkole nad obłokami*, który świadczy o sposobie pisarskiego spojrzenia na ten skrawek Sądeckizny. Autorka nie tai emocjonalnego stosunku do nadpopradzkiego krajobrazu, wykazując się przy tym ogromną wiedzą, znajomością szczegółów. Wspomniane wcześniej zabiegi dokumentacyjne zaowocowały tutaj w pełni.

Kownacka z całą skrupulatnością rejestruje nazwy topograficzne miejscowości, przysiółków, szczytów, dolin i rzek Beskidu Sądeckiego. Padają nazwy: Szczawnica, Radziejowa, Przehyba, Kamienny Groń, Rogacz, Poczekaj, hala Wyżna Polana, Po-

¹⁵ Cyt. za: M. Kownacka, *Szkoła nad obłokami*, Warszawa 1986. Pozostałe cytaty podług tego wydania. W nawiasach podano stronicę.

lana Psiarka, Strusie, Męczennice, Trześniowy Groń, Wysoka Polana, Rytro, Młodów i oczywiście Niemcowa. W tej dokładności topograficznej autorka wydaje się bliska pisarzom z kręgu naturalizmu czy piewcy Gorców i Podhala, Władysławowi Orkanowi, w którego utworach obserwujemy podobne zjawiska.

Kolejnym symptomem takiego naturalistycznego podejścia do materii literackiej są w powieści Kownackiej autentyczne nazwiska bohaterów literackich. Jedyne nauczycielowi Gruceli zmieniła nazwisko na Gruda, jak wyznaje na jego prośbę. Spotykamy więc w utworze rodzinę Potoków: Franek, Ludwik, Jasiek, Zośka, jest dziadek Adam Nosal, Teresa Nosalówna, nauczycielka z Rytra Laskowicka [Laskowska], Józek Maślanka, Włodek Wielocha. Dzisiaj z perspektywy lat ten zabieg dokumentacyjny nie ma większego znaczenia, wówczas jednak w latach pięćdziesiątych nobilitował on tych ludzi, podnosił ich godność. Dzięki Kownackiej stali się postaciami literackimi.

Autorka *Szkoły nad obłokami* wykorzystuje elementy tutejszego folkloru dla konstrukcji fabuły. I tak rekonwalescent Siwa Bródka, poszukujący w okolicy śladów dawnej kultury materialnej, trafia do domu Nosalów w zapusty, kiedy to obowiązkowo piecze się na oleju na ten dzień racuchy, a kobiety i dziewczęta przędą na kołowrotkach len czy wełnę, zaś dziadek opowiada mrozące krew w żyłach opowieści o Wilkołaku. Z dokładnością etnografa maluje Kownacka tutejsze zwyczaje świąteczne, chodzenie po kołodzie z gwiazdą i turoniem oraz towarzyszące tym obrzędowi śpiewki i muzykę. Autentyczność tego materiału nie budzi zastrzeżeń. Mamy opisy medycyny ludowej, kiedy Nosalowa opatruje chorego Kozia Bródkę, stawiając mu bańki, karmiąc naparem z maliny, kwiatu lipowego, rumianku i innych drobnych, mieszanych ziół. Podobnie jest z opisem turonia: „Turoń z krowią paszczą ziejącą w środku czerwienią, ze łbem obitym zajęczą skórką, wysokimi uszami, krowimi rogami i wspaniałym, końskim ogonem, odziany kożuchem kudłami do góry, obracał się na miejscu, kłapiąc groźnie paszczą, pozberkując dzwonkiem u brody i postukując mocno o podłogę drewnianą nogą” (s. 60). Jak widać, Kownacka dba o szczegóły, z naukową wręcz dokładnością relacjonuje przebieg obrzędu (Rozdział *Turoń*). Narratorem starych opowieści o zbójnikach, którzy tu kiedyś wśród nieprzebytych lasów ukryli się w grocie Kryjomiec, a zamieszkiwali stale Lisie i Zbojeckie Jamy, czyni dziadka Nosala. To on opowiada o tym, jak w dawnych czasach w leśnym jarze na Bagniskach stał Kościół ufundowany przez Zbójników, który zapadł się pod ziemię, bo za zrabowane pieniądze był wzniesiony. Prezentuje lokalne pieśni i tańce w wykonaniu uczniów i chóru szkolnego, a wszystko kończy takim komentarzem Siwej Bródki. „– Gdzież to szukać w kraju takich skarbów starej kultury, jak nie tutaj, w tym Beskidzie Sądeckim...” (s. 76).

Z postacią Siwej Bródki – Łukasza Skorupki wprowadza Kownacka kwestie dziedzictwa kulturowego. On zwraca uwagę na konieczność zachowania śladów dawnej kultury materialnej. „– A pamiętajcie, pamiętajcie Franku, co wam mówiłem! Budując nowy dom, to, co już wam służyć nie może, przekażcie do muzeum! Niech to nie zagnie, niech świadczy o dawnym życiu człowieka na tej ziemi” (s. 88). Ujawnia się tutaj dość natrętny dydaktyzm. Kownacka jakby nie dowierza przedstawionym faktom, dokumentom tej kultury. Wcześniej pisze: „Stare, sędziwe, trzystoletnie domostwo, pod okapem z gontów, kryło nieprzebrane skarby – po jatach, kącinach i sąsiekach. Zalegały tam latami stare sprzęty i naczynia, używane od pradziadków – rzezane stępy do miazdzenia ziarna, jaktelki, bukliczki, nosacze i trójnożne kotliczki pamiętające czasy

kurnej chaty, a opisane dokładnie przez profesora Skorupkę w czasie jego pobytu pod tym dachem” (s. 88). Gdzie indziej (Rozdział *Oko w oko z basiozem*) mamy szczególnie opis kurnej chaty Nowaków („o szerokim, spadzistym dachu, przycupniętym do śnieżnej gładziny jak kwoka wysiadująca kurczęta”). Kownacką – jak widać – zafascynowały napotkane na polanach nad Rytrem i Piwniczną ślady dawnej kultury materialnej chłopów. Ta bojowniczką o ochronę przyrody podejmuje tutaj nowy temat walki o zachowanie śladów dawnej kultury ludu, wyrażonej w architekturze, sprzętach, pieśniach, opowieściach i legendach. Inna sprawa, czy w realizacji artystycznej całkiem udany?

Rogaś z Doliny Roztoki i *Szkoła nad obłokami*, pisane w latach 1955–1958, utkane z autentycznego materiału, ze wspomnień mieszkańców Rytra, przeżyć nauczycieli i dzieci z Niemcowej pod Radziejową stanowią wszakże samodzielne, autonomiczne obrazy literackie. Operują kompozycją. Zdołała w nich autorka uniknąć groźnego niebezpieczeństwa, jakie w takich wypadkach czyha na pisarza dziecięcego. Korzystając szczerze z materiałów folklorystycznych, nie ograniczyła się jedynie do zarejestrowania obrazków rodzajowych, lecz stworzyła własne, oryginalne – podkreślmy to jeszcze raz – sytuacje i sceny. Umiejętnie, ze znajomością rzeczy stosowanie stylizacji gwarowej w *Szkole nad obłokami*, dyskretne wprowadzenie obrzędów i piosenek ludowych, każe zestawić nazwisko Kownackiej z takim „ambasadorem” folkloru w literaturze dziecięcej, jak Janina Porazińska. Wprawdzie w koncepcji autorki *Szkoła nad obłokami* miała być książką – jak już wspomniałem – poświęconą zagadnieniu ochrony zabytków, to jednak – w moim przekonaniu – więcej ona mówi o przyrodzie, folklorze i twardym bytowaniu dzieci wiejskich na ryterskich polanach.

Co z zarejestrowanego przez Kownacką świata pozostało do dzisiaj. Nie ma „szkoły nad obłokami”. Na ruinach obejścia Nosalów zamontowano pamiątkową tablicę. Władze gminy Rytró w 2004 roku wytyczyły Rogasiowy szlak na południowo-wschodniej stronie pasma Radziejowej, żyją jeszcze niektórzy bohaterowie nadpropradzkich opowieści Kownackiej, w folderze *Rytró. Parafia i gmina w Dolinie Popradu*, wydanym w roku 2011, cytuje się fragment z *Rogasia z Doliny Roztoki*, a w 2012 roku wójt gminy, Władysław Wnętrzak, z tamtejszą Gminną Biblioteką Publiczną za pośrednictwem Stowarzyszenia „Perły Beskidu Sądeckiego” planują realizację projektu *Wakacje z lekturą*, dzięki któremu zamierzają wydać *Rogasia z Doliny Roztoki*, *Szkołę nad obłokami* wraz z płytą promującą region.

4.

Pasja wychowania dziecka przez kontakt z przyrodą, która dominuje w prozie i poezji Kownackiej, znalazła szczególne ujście w dwutomowym dziele *Głos przyrody* (1963), przygotowany wspólnie z Marią Kowalewską. Książka skomponowana na wzór gazety z kroniką wydarzeń, reportażami, wieściami z kraju i oryginalnymi utworami o przyrodzie ojczystej (w tym Marii Dąbrowskiej, Wojciecha Żukrowskiego i Jana Kucharskiego), wprowadza dziecko w zagadnienia fenologii, czyli pór roku. Nawiązuje tutaj Kownacka do koncepcji *Leśnej gazety* W. Bianki, z tą wszakże różnicą, że nie wprowadza przykrych motywów polowań, akcentując nade wszystko kwestię ochrony natury. Pogłębianiu wiadomości o przyrodzie ma służyć cały zespół chwytów, jak konkursy, zagadki, turnieje czy ankiety. Mimo tak różnorodnych form,

praca nie jest zlepkiem przypadkowo zestawionych fragmentów, przeciwnie, przyciąga przejrzystą konstrukcją, trafnym doбором materiałów i dużą znajomością rzeczy, o ile nie brać pod uwagę drobnych problemów, o których nawet nauka nie wypowiedziała się jednoznacznie.

Pobyt Marii Kownackiej na Sądecczyźnie podczas pracy nad *Rogasiem z Doliny Roztoki* i *Szkołą nad obłokami* znalazł swoje odbicie również w *Głosie przyrody*. Teksty pisarki ukazują się tutaj bądź to pod jej imieniem i nazwiskiem, bądź pod pseudonimem Obieżyświat w cyklu *Reportaż Obieżyświata*. Przy czym poszerza się tutaj zakres penetracji regionu o Pieniny i Tatry. W tekście Obieżyświata zatytułowanym *Groźne spotkanie* czytamy:

Jadę w Pieniny – w zaczarowany świat przyrody, gdzie w skałach stojących na straży Dunajca gnieździ się władca-puchacz, gdzie po ścianach skalnych przytulony do nich wachlarzykami skrzydeł płomieniszcie czerwony ptak-pochmurnik, gdzie nad barwnymi kilimami bujnych łąk, w zaciszu nasłonecznionych skałek szybuje witeź naszych motyli – apollo o witrażowych skrzydełkach.¹⁶

Materiał ten poświęcony jest w całości obserwacjom fauny w Pieninach i okolicy. Wśród nich nocnej wyprawie na Zamek Czorsztyński dla łowów motyli, pokrzyżowej przez deszcz, ale z przygodą ze żbikiem napotkanym na trasie. W notatce *Maleńki gryf* z Krynicy rejestruje pisarka spotkanie z występującymi w lasach Sądecczyzny salamandrami (I, s. 186-187). Sporo obserwacji przyrodniczych mamy w *Notatkach na kolanie* w cyklu *Patrzyć, ale czy widzisz*; każda z nich jest opatrzona datą i nazwą miejsca, a więc 24 czerwca, Szczawnica, Pieniny (makolągwa), 13 lipiec, Niemcowa („Kamionki”, kępy kamieni porośnięte jagodami), 24 sierpień, godz. 17, Rytro (ptaki na usypisku kamieni pod szczytem Zamkowej Góry), 26 sierpień, Rytro (bociany), 3 wrzesień, Szczawnica, zbocze Huliny (chomik czy piżmak?) (I, s. 260-261). Kolejne obserwacje z Pienin w cyklu *Na własne oczy* pod tytułem *Konopny jarmark* (o sikorkach buszujących w konopiach) (III, s. 25), czy o srokach napotkanych na drodze podczas powrotu z wąwozu Homole, czy na kładce nad Grajcarkiem (II, 26). Mamy też *Reportaż Obieżyświata z Tatr* zatytułowanym *Niedźwiedzie ucztowanie* (Dolina Pięciu Stawów, okolice Roztoki, spotkanie z niedźwiedzicą, tekst bogaty w opisy tatrzańskiej przyrody) (II, 59-61). W cyklu *Śpiewki i zaśpiewanki* publikuje *Pieśń zapustnych spycorczy z turoniem* i *Orację spycorczy*. To powrót do materiałów zdobytych podczas prac nad *Szkołą nad obłokami*.

Wśród opowieści Obieżyświata znajduje się tekst *Suśnie dymią*, który rozpoczyna się od zdań: „Malowniczą drogą nad Dunajcem dojechałem z Krościenka do Łącka. Już na łąckim rynku otoczyły mnie dorodne jabłonie, wystrojone w pyszne jabłka” (II, s.13). Dotyczy on zanikłego już w tych okolicach zwyczaju suszenia śliwek węgierek. Dla Kownackiej opis suszarni śliwek, spotkanie z tutejszym sadownikiem to tylko pretekst do przypomnienia pioniera sadownictwa nad Dunajcem, Stanisława Wilkowicza, kierownika szkoły w Łącku.

¹⁶ Cyt. za: *Głos przyrody*, opr. M. Kowalewska, M. Kownacka. Warszawa 1981, tom I, s. 168-169. Pozostałe cytaty według tego wydania. W nawiasach podano tom i stronicę.

Dzięki kontaktom autorki *Rogasia z Doliny Roztoki* z Sądecczyzną w tej ważnej w dorobku pisarki książce, w swoim czasie niezwykle popularnej wśród młodych czytelników, znalazło się sporo informacji o florze i faunie Sądecczyzny. Warto podkreślić, że pole obserwacji zostało tutaj znacznie rozszerzone. Poza dolinę Popradu (Niemcowa, Rytro), na Krynicę, Szczawnicę, Pieniny, Zamek Czartoryskich, Tatry i na końcu okolice Łącka nad Dunajcem. Dzięki tekstom Kownackiej rozsianych po różnych działach *Głosu przyrody* wiedza o przyrodzie Sądecczyzny dociera do młodych czytelników w całej Polsce.

5.

W 1958 roku Maria Kownacka odwiedziła Annę i Jana Bucyków w Zabrzeży koło Łącka. Nie była to przypadkowa wizyta. Jan Bucyk był tutaj kierownikiem szkoły od 1942 roku, a jego żona nauczycielką. Oboje poza pracą dydaktyczną wykazywali duże poczucie społecznikowskie. Wspólnie z mieszkańcami wsi przygotowali widowiska teatralne, a podczas wycieczki szkolnej w 1955 roku do Krakowa, gdzie w Teatrze Groteska obejrzeli spektakl *Cudowna lampa Alladyna*, zafascynowali się ostatecznie tę formą sztuki. Po powrocie do Zabrzeży postanowili utworzyć stały teatr kukielkowy. Przedsięwzięcie to szybko zyskało rozgłos. Spektakle tego teatru, który później przybrał nazwę „Bajdurka”, zarejestrowała Polska Kronika Filmowa, Telewizja Polska, posypały się nagrody i wyróżnienia, w tym pierwsze miejsce na powiatowych eliminacjach Szkolnych Zespołów Artystycznych w Nowym Sączu w 1956 roku za sztukę Marii Kownackiej *Miała babuleńka kozła rogatego*.

Autorkę *Plasusiwego pamiętnika* zainteresowała działalność teatralna obojga pedagogów, postanowiła rzecz zbadać na miejscu. Toteż lato następnego roku spędziła również w Zabrzeży, zresztą wracała tutaj wielokrotnie, między innymi w 1969 roku wspólnie ze Stanisławem Hłowskim, dziennikarzem i animatorem kultury, w 1971 roku i w następnych.

We wspomnianym już wcześniej dzienniczku obserwacyjnym czytamy. 10 lipca 1958 roku: „Potok Kamienica pędzi ku Dunajcowi. Brzegi jej porasta przeważnie olszyna. Prawdziwy ptasi raj...”. 19 lipca 1958 roku:

Widziałam zimorodka !!! [...]. Od tygodnia straszliwe upały. Zrezygnowałam z dalszych wycieczek. Siedzę w upatrzonym miejscu w rozwidleniu starej wierzby pod domorosłą zaporą z faszyny [...]. Na środku kamienistej wysepki, na której lądują siwe i żółte pliszki, nagle niebieska błyskawica przeleciała z biegiem rzeki. Zaparło mi dech... Zimorodek! Nie zdążyłam chwycić za lornetkę. Przeleciał. Trudno. Nie wróci.

Podczas pierwszego tutaj pobytu Kownacka napisała w kronice teatru:

Jesteście wspaniałym zespołem, przykładem dla całego kraju – oby tak dalej. Zasluguje-cie w pełni na to, aby przekazywać światu swój własny przebogaty folklor i swoich cichych, a wspaniałych bohaterów. Podaje Wam pomocną rękę, marzę o tym, że *O Bidzie i złotych jabłkach* – poruszy za Waszą sprawą ludzkie serca¹⁷.

¹⁷ Cyt. za: B. Bucyk, *Anna i Jan Bucykowie*, w: „Almanach Łącki” 2009, nr 11, s. 60. Biogram Jana Bucyka publikuje Maria Kurzeja Świątek w kwartalniku „Małopolska”, tom VII, Kraków 2010, s. 353-355.

Zafascynowana historią Stanisława Wilkowicza Kownacka napisała specjalnie dla teatru „Bajdurka” sztukę, osadzoną w tamtejszych realiach. Całość wzbogaciła opowieściami sędziwego Antoniego Siekierki o wielkiej nędzy, jaka panowała w przeszłości na tych terenach. Jan Bucyk, autor *Uwag inscenizacyjnych* do sztuki, tak ją scharakteryzował.

Widowisko *O Bidzie i złotych jabłkach* ma niejako dwa wątki. Jeden o Bidzie, która się okociła w dzikiej jabłoni i gnębi ludzi, opartej na baśni pochodzącej ze wsi Zabrzeż koło Łącka w powiecie nowosądeckim. Drugi wątek, realny, o pracy nauczyciela Stanisława Wilkowicza, kierownika szkoły w Łącku nad Dunajcem, działającego na Ziemi Łąckiej przed pięćdziesięciu laty, krzewiącego kulturę sadowniczą¹⁸.

Widowisko nie legitymowało się największym kunsztem artystycznym, ma ono jednak specjalne znaczenie dla Ziemi Łąckiej. Toteż Witold Kochański napisał w „Teatrze Ludowym”: „Sztuka Kownackiej nie odznacza się wysoką wartością artystyczną. Ale też nie o nią autorce chodziło, ale o opracowanie bezpretensjonalnego, a równocześnie wartościowego wychowawczo obrazka scenicznego, przygotowanego dla mało wybrednego widza. I to się jej całkowicie powiodło”¹⁹.

Widowisko *O Bidzie i złotych jabłkach* wykonał po raz pierwszy 23 listopada 1958 roku zespół kukielkowy dzieci ze szkoły podstawowej w Zabrzeży i zespół młodzieży szkolnej i pozaszkolnej z Łącka z okazji Dnia Nauczyciela i nadania szkole podstawowej w Łącku imienia Stanisława Wilkowicza. Barbara Bucyk wspomina też o wystawieniu sztuki w Domu Kultury w Nowym Sączu oraz o napisaniu przez Kownacką też do zespołu „Bajdurki” widowiska *Orzeszek*.

W Archiwum Marii Kownackiej znajduje się fotograficzna dokumentacja pobytów nad Dunajcem. Są to dwa Albumy fotograficzne podpisane: *Zabrzeż* (nr 1) i *Zabrzeż* (nr 2). W pierwszym mamy też podane daty, a więc lato 1959 – 1960. Materiał ten jest – w moim przekonaniu – bardzo wartościowym dokumentem minionych lat, dokumentuje życie wsi na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku, prace polowe, zatrzymuje w kadrze krajobraz, który radykalnie uległ zmianie, działalność teatru szkolnego. Wszystkie fotografie są zaopatrzone w odręczne komentarze autorki. Oto parę przykładów: „sianokosy”, „powrót z sianokosów”, „Dunajec”, „słynne sady sądeckie założone przez Stanisława Wilkowicza”, „pierwszy dzień szkoły”, „powrót ze szkoły”, „piękny zwyczaj występu „Bajdurki” w sąsiedniej wsi”, „montowanie szopki na łące”. W albumie fotograficznym *Zabrzeż 2* zachowało się trzydzieści zdjęć rodzajowych z różnych lat, podpisane: „dziewczynki miejscowe samorzutnie przynoszą mi śliwki jako autorce” (1968), „od strony lewej: J. Bucyk, kierownik szkoły w tej wiosce”, „M. Kownacka, żona J. Bucyka”, „Maria Kownacka” (1959), „M. Kownacka i Wanda Terlecka w okolicy Zabrzeży nad Dunajcem koło Łącka” (1957).

¹⁸ J. Bucyk, *Uwagi inscenizacyjne*, w: M. Kownacka, *O Bidzie i złotych jabłkach*, Warszawa 1960, s. 31. Biblioteka Teatrów Ludowych. W moim archiwum domowym zachowało się to wydanie sztuki z dedykacją: „Panu Bolesławowi Faronowi ten utwór o Jego stronach rodzinnych – przekazuję z wdzięcznością – autorka, M. Kownacka, Warszawa 23. VI. 1964 r.”

¹⁹ W. Kochański, *Nowe widowiska regionalne*, „Teatr Ludowy” 1960, nr 6, s. 376-377.

6.

Wspomniałem na wstępie o fascynacji Marii Kownackiej Stanisławem Wilkowiczem, o jej kontaktach z Janem Rostockim, pedagogiem, który pochodził z Czarnego Potoka. Podczas pobytu pisarki w Łącku i okolicy powstało kilka tekstów publicystycznych, w których autorka rejestrowała przemiany społeczne w tym regionie w wyniku rozwoju sadownictwa i raz po raz przypominała postać ambitnego nauczyciela. Rozrzut czasopism, w jakich ukazywały się te artykuły pisarki, jest dość znaczny: od „Szkoła i Dom” (1957), przez „Gospodyni Wiejska (1957), „Płomyk” (1958), po „Życie i Nowoczesność” (1971). Jak z tego zestawienia wynika, autorce zależało na dotarciu do szerokiego grona czytelników, bo i do społeczności wiejskiej, do nauczycieli i innych pracowników oświatowych, a także, a może przede wszystkim do dzieci. Jednym z pierwszych artykułów na temat Wilkowicza jest tekst zamieszczony w czasopiśmie „Szkoła i Dom” roku pod charakterystycznym tytułem *Uwierzmy w człowieka*²⁰. Ma on charakter informacyjny i interwencyjny zarazem. Autorka przypomina w skrócie działania kierownika szkoły w Łącku, a więc zobowiązanie dzieci do zbierania pestek dzikich jabłoni i grusz, wspólne hodowanie w przyszkolnym ogródku sadzonek, nagradzanie nimi uczniów. W konsekwencji popularyzowanie sadownictwa w tej okolicy na początku XX wieku. Pisze:

Uroczę sądeckie podgórze, otwarte ku południowi, przytulone do stóp wysokich gór, chroniących je od wiatrów, było poorane w rozliczne kotliny i doliny zaciszne i obfitowało w południowe zbocza o nastonecznieniu najsilniejszym w kraju. Gleba była tu gliniasta, zboża rodziła >żabie po oczy<, ale każdego musiała uderzyć wyjątkowa obfitość – dzikich grusz, jabłoni i śliw samosiejek, rodzących cierpki, dziki owoc – jedyna pociech ówczesnego pokolenia dzieci. [...] Kiedy Stanisław Wilkowicz w roku 1898 przybył do Łącka pojął w lot, że jest to teren nadający się idealnie pod sady; podnoszące dziesięciokrotnie rentowność z gleby²¹.

Pisarka przypomina różne akcje nauczyciela, a więc obdarowywanie sadzonkami nowożeńców, wręczanie ich przy okazji różnych uroczystości rodzinnych, takich jak np. chrzciny. Rezultat: „Dziś okolica Łącka – to jeden wielki sad – nieprzebrana skarbnica owoców dla całego kraju”. Kownacka poza zachwytem nad przeobrażeniem tutejszych wsi, poprawą sytuacji materialnej rolników, zmianami w krajobrazie, wypowiada również parę gorzkich zdań pod adresem ich mieszkańców. Przypomina, że zamożna wieś Czarny Potok od lat nie może wybudować nowej szkoły, że nie ma tu elektryczności ani odpowiedniej drogi, że w Łącku nie zatroszczono się, by utrwalić pamięć Wilkowicza choćby przez nadanie jego imienia tamtejszej szkole, że „tuła się tutaj kątem u ludzi niemłoda synowa i chora wnuczka Wilkowicza”. Tekst kończy się apelem o zainteresowanie się tą okolicą jako świetnym terenem letniskowym. Wspominając o różnych dobrach natury, jakie tu można otrzymać, kończy: „Nie mówię o obfitości nabiątu, jaj, drobiu. Wszystko to razem może wyrównać z czubem braki w komunikacji i brak światła elektrycznego”.

²⁰ M. Kownacka, *Uwierzmy w człowieka*, „Szkoła i Dom” 11.II.1957 rok, s. 16.

²¹ Tamże.

W podobnym duchu utrzymany jest tekst *Błogosławione „pesteczki”*, opublikowany w piśmie „Gospodyni Wiejska”²². Aczkolwiek nieco inaczej skonstruowany zawiera powtórzone wprost całe fragmenty z artykułu *Uwierzmy w człowieka*, a także nowe stwierdzenia. Przypomina więc przywołaną w *Głosie przyrody* suszarnię śliw i proces suszenia owoców, odnosząc się do braku drogi do Czarnego Potoka, zwraca uwagę na marnowanie się owoców, transportowanych po wyboistej drodze i „zarzynanie” koni:

„Zamożna wieś – pisze – jaką jest Czarny Potok, gdzie kurne chaty zastąpiły zamożne domy pod blachą i dachowicą nie może się zdobyć własnymi siłami na żadne inwestycje. Czyżby dobrobyt demobilizował siły społeczne?”²³. Protestuje przeciw projektowi budowy zapory wodnej na Dunajcu, który zagroziłby Pieninom i zniszczył sady w Łącku.

Dla młodych czytelników przeznaczony jest materiał *Złote jabłka ojca Wirgiliusza*, drukowany w „Płomyku”²⁴. Mocno zbeletryzowany tekst nawiązuje do działań Stanisława Wilkowicza, o których była już mowa w poprzednich artykułach. Różni się on jednak tym, że podaje tutaj autentyczne nazwiska uczniów kierownika szkoły łąckiej z Czarnego Potoka. Wszystko za sprawą wspomnianego już Jana Rostockiego, który dostarczył Marii Kownackiej opowiadanie pod tym samym tytułem²⁵. Pisarka dokonała w nim niewielkich zmian stylistycznych i redakcyjnych.

Autor był – jak już wspomniałem – uczniem szkoły w Łącku. Po ukończeniu polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim do wojny pracował jako nauczyciel w Chełmie Lubelskim. Okupację spędził w rodzinnym Czarnym Potoku, po wojnie zorganizował prywatne gimnazjum w Łącku, które po paru latach zostało zlikwidowane, a on przeniesiony do Liceum Ogólnokształcącego w Szydłowcu koło Radomia, gdzie spędził resztę życia. Do rodzinnych stron stale wracał, spędzał tu każde wakacje. Jego tekst razi dzisiaj nadmiernym dydaktyzmem, nieco pozytywistyczną aurą. Wiele ówczesnych konstatacji zweryfikował czas. Dzisiaj sady łąckie to nie te, o których pisali Rostocki i Kownacka. Ich materiały to jednak ważny dokument czasów z początku dwudziestego wieku i lat pięćdziesiątych.

Autorka *Głosu przyrody* kończy materiał bezpośrednim zwrotem do czytelników: „Czekamy na pomyślną wieść z Łącka o tym, jak uczczono pamięć Stanisława Wilkowicza. czy może szkołę nazwano jego imieniem, czy wmurowano tablicę poświęconą jego pamięci?...”²⁶. Artykuł w „Płomyku” został ilustrowany zdjęciami z Czarnego Potoka, wykonanymi przez Marię Kownacką. Warto je tutaj przypomnieć po ponad pięćdziesięciu latach, a więc fotografia Jana Rostockiego z psem na drodze do przysiółka Karczyska z widokiem na Czarny Potok, Maria Kownacka w sadzie jabłoniowym, skup owoców w Czarnym Potoku (na zdjęciu owoce w małych, prymitywnych paczkach, w worku), fotografia podpisana przez autorkę „Chłopcy z krainy sadów sami robią sobie rowery” przedstawiająca drewniany pojazd, widok na górę Szkiełek. Stanowią one znakomitą ilustrację do tekstu, a dzisiaj po latach świadectwo tamtych czasów.

²² M. Kownacka, *Błogosławione „pesteczki”*, „Gospodyni Wiejska” 1957, nr 20, s. 5.

²³ Tamże.

²⁴ M. Kownacka, *Złote jabłka ojca Wirgiliusza*, „Płomyk” 1958, nr 6, s. 165-168.

²⁵ Od Marii Kownackiej przed śmiercią otrzymałem rękopis Jana Rostockiego, *Złote jabłka ojca Wirgiliusza*, który po latach opublikowałem w „Almanachu Łackim” 2009, nr 10, s. 24-28.

²⁶ Jak wyżej.

Jakby kontynuacją i zwieńczeniem wypowiedzi Kownackiej są dwa artykuły Bożydara Sosienia *Jak Było w Łącku* w „Płomyku” i Łącko w sadach tonie w „Głosie Nauczycielskim”²⁷. Pierwszy rozpoczyna się od stwierdzenia: „Pamiętacie opowiadanie Marii Kownackiej *O złotych jabłkach ojca Wirgiliusza* zamieszczone w 6 numerze „Płomyka”? Takich opowiadań i artykułów p. Kownacka napisała dużo. Zamieszczono je w różnych pismach – wszystkie zmierzały do jednego celu: przypomnienia mieszkańcom owej wsi, która dzięki jabłoniom i gruskom biedę od siebie odpędziła, że jej dobroczyńcą był niezujący już, tutejszy nauczyciel Stanisław Wilkowicz, że pamięć o nim nie może zagaść”²⁸. Tekst Sosienia opowiada o tym, jak zostały zrealizowane postulaty pisarki, a więc nadanie w roku 1958 w Dniu Nauczyciela nowej szkole w Łącku imienia Stanisława Wilkowicza, czy opracowanie wspólnym wysiłkiem jego biografii. Szczegółowo charakteryzuje przebieg uroczystości ku czci ambitnego kierownika szkoły z występem teatru „Bajdurki” z Zabrzeży ze sztuką Marii Kownackiej *O Bidzie i złotych jabłkach* w reżyserii Jana Bucyka. Tekst jest bogato ilustrowany zdjęciami starej i nowej szkoły, scenami z życia dzieci przygotowujących występ.

W „Głosie Nauczycielskim” natomiast na podstawie *Kroniki szkolnej*, wspomnień uczniów autor rekonstruuje sylwetkę Stanisława Wilkowicza, cytuje tekst tablicy pamiątkowej ku jego czci i przypomina przebieg akademii w dniu nadania imienia. Zamknięciem niejako tego tematu jest list Marii Kownackiej do „Życia i Nowoczesności”²⁹, nawiązujący do artykułu *Zagadka nowosądecka*, w którym ponownie przypomina postać Wilkowicza i walczy o kultywowanie jego pamięci.

7.

Czas na wnioski. Czas na podsumowanie. Kontakty Marii Kownackiej z Sądeczyną stanowią ważny element jej biografii. Przyjechała tutaj najpierw w poszukiwaniu ciszy i spokoju, po prostu na wypoczynek. Szybko jednak okazało się, że tutejszy krajobraz, ludzie tak ją zafascynowali, że poczęła szukać inspiracji do twórczości literackiej. Najczęściej przebywała tu w latach 1955–1958; najpierw było Rytro, później Zabrzeż, Łącko i Czarny Potok. Wracała nad Dunajec jeszcze niejednokrotnie w latach 60. i 70. Później ulubionym przez nią miejscem stała się Rabka, gdzie spotkała ciekawe dla siebie środowisko dziecięce u Józefy Krogulskiej, wieloletniej dyrektorki przedszkola. Listy pisarki z tego okresu publikuje Mariola Pryzwan w książce *Plastusiowa mama*³⁰.

Z pobytu autorki nad Popradem i Dunajcem zrodziły się trzy utwory. Opowieści *Rogaś z Doliny Roztoki* i *Szkoła nad obłokami* oraz widowisko teatralne *O Bidzie i złotych jabłkach*, a także teksty w *Głosie przyrody* oraz artykuły publicystyczne. Kownacką

²⁷ B. Sosień, *Jak to było w Łącku*, „Płomyk” 1959, nr 13, s. 392, tenże, *Łącko w sadach płonie*, „Głos Nauczycielski” 1958, nr 52.

²⁸ Tamże, s. 392.

²⁹ „Życie i Nowoczesność” 1972, nr 137, s. 1 i 4.

³⁰ *Plastusiowa mama. Wspomnienia o Marii Kownackiej*. Jak wyżej, s. 112-135. O pobycie Marii Kownackiej w Rabce, Zabrzeży i innych miejscowościach Sądeczyny napisał ostatnio Tomasz Kowalik w „Almanachu Łąckim” 2012, nr 16, *W 30 lat po śmierci Marii Kownackiej. Tworzyła dla dzieci, szkół i nauczycieli*. Historię Rogasia z Doliny Roztoki oraz Szkoły nad obłokami wspomina Elżbieta Kozłowska-Świątkowska (*Serce i uśmiech. W 100-lecie urodzin Marii Kownackiej*, Warszawa 1996).

– jak się już rzekło – zafascynował krajobraz Beskidu Sądeckiego, tutejsza przyroda, folklor (w tym gwara), przeszłość, ślady dawnej kultury, i ludzie, ich życie, a zwłaszcza egzystencja dzieci w trudnych górskich warunkach. Wszystkie te doświadczenia przetworzyła w materię literacką, przekazując wiedzę na temat regionu młodym czytelnikom. Jej społecznikowska postawa, rodem jakby z pozytywizmu, ujawniła się w utworach literackich, powstałych w wyniku pobytu na Sądecczyźnie, a także, a może przede wszystkim w publicystyce, kierowanej zarówno do młodych jak i starszych odbiorców. By użyć dzisiejszych określeń, stwierdzić można, iż autorka *Rogasia z Doliny Roztoki* odegrała i odgrywa nadal istotną rolę w promocji Sądecczyzny³¹.

³¹ Tekst referatu wygłoszonego w dniu 19 czerwca 2012 roku na Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej *Sądecczyzna w literaturze polskiej, historiografii i mediach* w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu.